Nr. 91. Kraków, dnia 21 Kwietnia — Środa. Rok 1886.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne* niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują: **miejscową:** Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silbersteina) plac Maryacki dom p. Czyncielа — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczki; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Kraków, 20 kwietnia.

Straszna klęska pożaru, który zniszczył jedno z najpiękniejszych miasteczek wschodniej części kraju, zwrócić powinna uwagę naszych ustawodawców na sprawę, kilkakrotnie już w Sejmie poruszaną, dotąd niestety zawsze bezowocnie.

Przed wielu już laty wniósł był naczelnik krakowskiej straży ogniowej p. Eminowicz petycyę do Sejmu, domagającą się wydania krajowej ustawy o policyj ogniowej, i załączył całkowity projekt takiej ustawy. Sejm przekazał tę petycyę Wydziałowi krajowemu do zbadania i załatwienia, a Wydział zdał potem Sejmowi sprawę w tym kierunku, iż nie widzi potrzeby wydania takiej ustawy, ponieważ 1) dotychczas obowiązujące przepisy o policyi ogniowej wystarczają zupełnie, byle tylko były wykonane, — 2) ponieważ pod względem bezpieczeństwa ogniowego o wiele ważniejszą i naglejszą jest ustawa budownicza.

Tymczasem klęski ogniowe, nie pytając obowiązujących przepisów, ani czekając wydania ustawy budowniczej, szerzyły się coraz bardziej, statystyka pożarnicza coraz gorsze wykazywała cyfry, krajowe bogactwo coraz większe ponosiło straty. W r. 1882 poseł Romanowicz wydobył z akt Wydziału krajowego wspomnianą wyżej petycyę wraz z projektem ustawy, porównał ten projekt z ustawami innych krajów, poczynił w nim niezbędne ze względów prawniczych zmiany, i zmieniony w ten sposób projekt wniósł do Sejmu. Izba przekazała ten wniosek komisyi administracyjnej, gdzie jednak sprawa tak ugrzęzła, że już w tej sesyi załatwioną być nie mogła.

Na sesyi następnej w r. 1883 wznowił tenże sam poseł tę sprawę w innej jednak formie. Obawiając się, że przy wnoszeniu całkowitego projektu ustawy znowu się powtórzy to samo, co przed rokiem, wniósł rezolucyę, mocą której Sejm miał polecić Wydziałowi krajowemu opracowanie projektu ustawy budowniczej i wniesienie go na następnej sesyi. Z taką rezolucyą mogła już komisya administracyjna sprawić się rychlej, niż z wnioskiem roku poprzedniego. Jakoż ułożyła ona sprawozdanie, w którem zalecała Sejmowi do przyjęcia rezolucyę, wniesioną przez Romanowicza, ale z tą zmianą, iż polecić miano Wydziałowi krajowemu z b a d a n i e p o t r z e b y, a ewentualnie ułożenie projektu ustawy ogniowej. — Wszakże w r. 1883 i to nie doczekało się uchwały sejmowej — z braku czasu.

Sesya sejmowa jednak nie została zamknięta lecz odroczona tylko, i dla tego sprawa ta mogła w r. 1884 bez ponownego stawiania wniosku wejść na porządek dzienny. Sejm przyjął rezolucyę w stylizacyi komisyi.

Wydział krajowy tedy, w myśl polecenia Sejmu rozpoczął b a d a n i a, rozpytywał się u Rad powiatowych, i od większości ich otrzymał odpowiedź, że ustawa jest zbyteczna, że patent ogniowy z końca zeszłego wieku, dotąd obowiązujący, wystarcza, i że wydanie ustawy budowniczej jest naglejsze, a dla bezpieczeństwa od ognia zastąpić może ustawę o policyi ogniowej.

P o ż a r S t r y j a z a p r z e c z y ł s t a n o w c z o t e m u t w i e r d z e n i u. Jest to klęska tak wyjątkowo straszna, że powinna ona przekonać niedowiarków. Z wszystkich sprawozdań, jakie dotąd ze Stryja a raczej o Stryju nadeszły, przekonywamy się, że p o p r o s t u n i e b y ł o t a m ż a d n e g o r a t u n k u. Czegoż to dowodzi? Sądzimy, tego, że o b o w i ą z u j ą c e p r z e p i s y s ą n i e d o s t a t e c z n e, ż e j e z a t e m n o w ą u s t a w ą z a s t ą p i ć n a l e ż y. Wszelka ustawa wtedy tylko wystarcza do osiągnięcia celu, jeżeli z a p e w n i a w y k o n a n i e. Tego w dotychczasowych przepisach nie ma, a do tego zmierzały wnoszone w Sejmie projekta przez to, iż obowiązywały gminy miast i miasteczek do utrzymywania p ł a t n e j, u c z o n e j s t r a ż y p o ż a r n e j, a powtóre, że tworzyły posadę k r a j o w e g o i n s p e k t o r a s t r a ż y p o ż a r n y c h, któryby miał czuwać nad wykonaniem ustawy, wyćwiczeniem straży i t. p.

Ale pożar Stryja udowodnił najoczywiściej, że i drugi argument, przeciw ustawie o policyi ogniowej podnoszony, nie wytrzymuje krytyki. Powiedziano: p r z e d e w s z y s t k i e m u s t a w a b u d o w n i c z a — ona w znacznej części tamtą zastąpi. Otóż S t r y j m i a ł u s t a w ę b u d o w n i c z ą o d l a t p r z e s z ł o p i ę c i u, należy bowiem do tych dwudziestu kilku miast, dla których Sejm w r. 1880 ustawę taką uchwalił. Co więcej: Głównem ogniskiem pożaru była n a j n o w s z a c z ę ś ć m i a s t a, która już według przepisów nowej ustawy w ostatnich kilku latach się zabudowała. Nakoniec — mało które z miast wschodniej części kraju miało pod względem zabudowania tak bardzo korzystne co do bezpieczeństwa ogniowego warunki, jak właśnie Stryj — przeważnie bowiem składa się nie z domów, przytykających do siebie, ale umieszczonych w dużych ogrodach, i znaczną przestrzenią od siebie oddzielonych, co oczywiście przedstawia największe od ognia bezpieczeństwo. Jeżeli mimo to pożar, w jednym punkcie wszczęty, mógł prawie całe miasto zniszczyć, najoczywistszy w tem dowód, że s a m a ustawa budownicza nie wystarcza, że przeciwnie trzeba koniecznie p r z e d e w s z y s t k i e m ustawy o policyi ogniowej, którąby zapewniała szybki, sprężysty i umiejętny ratunek.

Ale pocóż daleko szukać przykładów? — wszak mamy je w odwrotnym kierunku w obu głównych miastach kraju. Czyż można sobie wyobrazić coś bardziej urągającego wszelkim ustawom budowniczym, bardziej pod względem ogniowym niebezpiecznego, jak w Krakowie Kazimierz, jak we Lwowie tak zwana Zarwanica i stykające się ze sobą części przedmieścia Krakowskiego i Żółkiewskiego? Toż to — zdawałoby się — cud jakiś, że całe te dzielnice, a z niemi i całe miasta dawno nie spłonęły! Nie cud to jednak sprawił — ale d o b r e s t r a ż e p o ż a r n e, ale szybki i wyborny ratunek w dość częstych pożarach, jakie powstają w tych centrach ogniowego niebezpieczeństwa.

Z m u s i ć więc trzeba gminy miejskie, żeby miały płatne i ćwiczone straże, i nie opuszczać się na to, iż się taki przymus ustawą orzeknie, ale tą samą ustawą z a b e z p i e c z y ć w y k o n a n i e p r z e z s t w o r z e n i e o r g a n u, k t ó r y b y n a d w y k o n a n i e m t e m c z u w a ł. Niech pożar Stryja, tak okropny, który takie niezmierne spowodował straty, w którym zaszedł ten przerażający i wstrząsający wypadek, że ludzie poginęli i na ulicach się popalili — niech on będzie nauką dla nas na przyszłość i skłoni Wydział krajowy i Sejm do zaniechania dalszych „badań“ a wydania niezbędnej ustawy o policyi ogniowej.

Piszą nam ze L w o w a:

„Kto słyszał i czytał wszystko, co się u nas od 20 lat mówi i pisze o a u t o n o m i i s z k o l n e j jako jednem z najkardynalniejszych praw kraju, miałby prawo przypuszczać, że w praktycznem tej autonomii wykonywaniu panuje niezmordowana gorliwość. Zobaczmy jednak, jak rzecz ta w praktyce wygląda. Ściśle autonomicznych członków Rady szkolnej krajowej jest 5 — dwóch delegatów miast głównych, dwóch przez Wydział krajowy do cesarskiej nominacyi przedstawianych reprezentantów nauki i delegat Wydziału. Z tych pięciu jeden od trzech miesięcy pełni funkcye ustawodawcy państwa w Wiedniu, jako członek Izby poselskiej, drugi zrezygnował, a Wydział krajowy przez sześć tygodni nie zdecydował się jeszcze, kogo na jego miejsce zamianować, trzeci wreszcie dotychczas się nie pojawił. Z pięciu zatem zostaje dwóch tylko.

„Ów trzeci, o którym wspomniałem, to wasz delegat krakowski, prof. Stanisław hr. T a r n o w s k i. Od dnia 1 kwietnia p. Studziński już nie urzęduje, a hr. Tarnowski dotychczas nie był ani na jednem posiedzeniu, ani sekcyi, ani pełnej Rady szkolnej. W a ż n e i n a g l ą c e s p r a w y c z e k a j ą j e g o p r z y b y c i a i m u s i a ł y b y ć o d r o c z o n e. Ale oczywiście długo to trwać nie może, i w końcu będą one załatwione b e z u d z i a ł u a u t o n o m i c z n e g o d e l e g a t a m i a s t a K r a k o w a, a więc z u s z c z e r b k i e m p r a w a u t o n o m i c z n y c h k r a j u i w a s z e g o m i a s t a. Przewidywaliście, że tak będzie i przestrzegaliście. Do głosu waszego przyłączyły się tutejsze dzienniki. Ale wy „warchoły“ i tutejsze dzienniki, jeżeli nie całkowicie, to choć przez pół „warcholskie“. Któżby więc na głos wasz zważał? Niech sprawy szkolne cierpią przez zwłokę i odkładanie ich z tygodnia na tydzień niech autonomiczne prawo kraju do udziału w zarządzie szkolnym ponosi uszczerbek przez to, że w Radzie szkolnej brak głosów autonomicznych, niech gmina takiego miasta jak Kraków obchodzi się bez reprezentacyi, byle tylko nie przyznać racyi „warchołom“, byle tylko koterya, korzystając z liczebnej przewagi mogła postawić na swojem.

„Smutne to i bardzo smutne. Ale najsmutniejsze może, to że mąż taki, jak Stanisław hr. T a r n o w s k i, który dla wszystkich, a zwłaszcza jako profesor dla młodzieży powinien być przykładem ścisłego spełniania obowiązków, d a j e t a k i s m u t n y p r z y k ł a d z a n i e d b y w a n i a o b o w i ą z k ó w, k t ó r e p r z y j ą ł n a s i e b i e d o b r o w o l n i e. Albo się obowiązku nie przyjmuje, albo go się wykonywa. Podróż z Krakowa do Lwowa nie jest tak uciążliwą, aby trudno było w piątek siąść na pociąg pospieszny i pojawić się w sobotę na posiedzeniu Rady szkolnej. St. hr. B a d e n i jeździł z Radziechowa 10 mil, nie k o l e j ą, l e c z k o ń m i, i ani jednego posiedzenia nie opuścił“.

Mowa posła Kaźm. Kantaka

wypowiedziana w Izbie poselskiej sejmu pruskiego w dniu 15 kwietnia 1886 podczas obrad nad etatem dodatkowym dla szkół w dzielnicach polskich.

M. Panowie! Najprzód zwracam się do wywodów p. Minnigerode, który przecież zapewniał nas o dobrem swem usposobieniu i sympatyi dla nas, oraz, że sympatyi tej i współczucia nie jesteśmy pozbawieni w Izbie; jedynie sytuacya przymusowa, w jakiej się Panowie znajdujecie, ma być powodem tych rozporządzeń. Chociaż zwykłem być wdzięczny każdemu, który ma sympatyą i współczucie dla nas i naszego kraju, to jednakowoż muszę odrzucić tę sympatyę posła Minnigerode i większości Panów, zasiadających tu w Izbie poselskiej. Nie sympatyi i współczucia, lecz sprawiedliwości żądamy od was — tę wobec nas wykonujcie. Cóż nam, MPanowie, pomogą wasze słowa o sympatyi i współczuciu, jakie, jak twierdzicie, żywicie w sercach waszych, skoro natychmiast przystajecie na każdy środek, jaki przeciwko nam przy najdrobniejszej manifestacyi naszego narodowego życia podjęty zostanie, skoro natychmiast przystajecie na każde żądanie, mające na celu przytłumienie naszej narodowości. Słowa „sympatya“ i „współczucie“ nic nie znaczą, skoro nas równocześnie w naszych najświętszych uczuciach obrażacie i niejako mordujecie.

Poseł Gerlich posuwa się jeszcze dalej. Zapewnia nas nie tylko o swej sympatyi, oświadcza on nawet, że wszystko uczyni, co będzie można, dla ocalenia bytu naszego i naszego dobra. — Niechże, MPanowie, pan ten porówna swą i swych kolegów czynność ze swemi słowami.

Czyż to ma na celu zachowanie bytu naszego, gdy wykupujecie majętności polskie i pomiędzy Niemców je rozdzielacie? Czyż to ma zachować żywioł polski? Czyż to służy na zachowanie bytu naszego, gdy wykluczacie ze szkół naszych język polski, gdy nawet ojcu polskiemu nie pozwolicie, iżby polskie dzieci jego brały udział w nauce języka polskiego?

(Jeden z posłów przeczy temu).

Pan tego nie uczyniłeś! Pan i inni z panów głosowaliście, być może, przeciwko temu — ale wszystkie inne rozporządzenia, skierowane na przytłumienie języka polskiego i polskości popierasz pan i bierzesz w dziele tem udział.

Poseł Gerlich powiada, że zgadzamy się na to, iżby dzieci nasze uczyły się po niemiecku. Tak jest, MPanowie, ale na drodze, jaką uważacie za dobrą, po niemiecku się nie nauczą; jest to droga, na której w ogóle niczego się nie nauczą, bo cały system jest przewrotny. Jeżeli, MPanowie, uczycie dziecko, począwszy od najniższego stopnia, w języku niemieckim, z którego ani słowa nie rozumie, i jeżeli mu to, czego się ma nauczyć i co ma wiedzieć, w tej obcej mu mowie wpoić chcecie, natenczas żądacie od dziecka czegoś, co przechodzi siły ludzkie — dziecko to ma pokonać nie tylko język, którego nie rozumie, ale nadto i przedmiot, jakiego się ma nauczyć. Dziecko to wśród takich okoliczności, mianowicie wśród takich stosunków, jakie w szkołach elementarnych i w dzielnicach naszych istnieją, a które Panom są znane, nie może przezwyciężyć tych trudności i musi zmarnieć, i musi, jak się tu niejednokrotnie wyrażono, a uważam wyrażenie to za trafne, ogłupieć. Wobec takich stosunków nie może się dziecko nauczyć ani po polsku, ani po niemiecku — w ogóle niczego porządnie się nie nauczy.

Nie pytajcie się o to panów od stołu ministeryalnego, którzy przyjeżdżają jako komisarze rządowi do naszej prowincyi w celu rewidowania szkół, bo rewizye ich i egzamina odbywają się podczas lekcyi, na które się dobrze przygotowano, a panowie ci słysząc to, co dzieciom mechanicznie wpojono, sądzą, że to jest rezultat tej metody. Ale pozwólcie nam odwiedzić szkoły — chodźcie z nami Panowie wraz z panem Gerlichem, wyegzaminujmy dzieci w obecności komisarza rządowego, czy to, co powtarzają jak papugi, rzeczywiście rozumieją i czy to pojęły, a przekonacie się o prawdzie i moglibyśmy dalej o tem rozprawiać.

Zapytajcie dalej rodziców, którzy są świadkami, jaką to dzieciom ich sprawia trudność, jak się namęczyć muszą, chcąc się czegoś nauczyć, a następnie rozprawiajcie o systemie, obecnie zaprowadzonym wbrew wszelkim zasadom pedagogicznym.

Staw się Pan, panie Gerlich, w to położenie, gdyby dziecku Pańskiemu, nie rozumiejącemu ani słowa po polsku, cała nauka wykładaną być miała naraz po polsku, gdyby przedmiotu, który

Z Prusakami.

10

Opowiadanie z niedawnej przeszłości

napisał

Feliks Lewicki.

(Ciąg dalszy.)

— Ktoby to się spodziewał panie Rotmistrzu — odparł.

— Jakim to językiem mówicie? Po polsku? — spytał kapral od ułanów.

— Po polsku, — odrzekł Wojtek. — A bo co?

— Więc Polacy tutaj mieszkają? — spytali Prusacy.

— Polacy, bo co? — odrzekł Wojtek.

— No, to wy *lancmany*?

— He, nie tak bardzo! — odparł Wojtek.

— Jak to? Nie chcecie z nami trzymać, kiedy tyle jest Polaków w naszej armii?

— Bo muszą...

— To i wy będziecie musieli....

— Nie gadajmy o tem, — rzekł Wojtek surowo. — Nie gadajmy o tem. *Langsam, langsam*.... Jedzcie, kiedy wam jeść dali, kawa dobra. . . .

— *Verfluchter Kerl!* jaki stary gniewliwy — odrzekł Prusak. — Służyliście w wojsku?

— Wtedy, gdyś ty jeszcze nie był na świecie mój kochany, — odparł Wojtek z dumą.

Rozmowa byłaby się toczyła na ten temat, gdyby nie okoliczność, która zwróciła uwagę wszystkich w inną stronę. Jeden z Prusaków prosił Jadwigę, aby pozostała z nimi przy stole, dziewczyna zaś odchodziła już do drugiego pokoju, gdy Prusak zastąpił jej drogę i rzekł:

— Panna tu musi zostać. Będziemy grzeczni....

Jadwiga cofnęła się, rzuciwszy surowe i dumne spojrzenie na Prusaka i chciała przejść z drugiej strony, ale Prusak znowu przed nią stanął, zastępując jej drogę. Mieczysław pięście zacisnął, blady, z iskrzącemi oczyma zbliżył się do Prusaka, a Wojtek spostrzegłszy to, przybiegł, spojrzał surowo na syna Marsa i krzyknął:

— Z drogi!

— Czego krzyczysz? — zawołał Prusak.

— Z drogi! — krzyknął stary wiarus, — bo jak cię zamaluję polską pięścią!...

Taki argument stanowczy, widocznie poskutkował, bo Prusak przepuścił Jadwigę i rzekł łagodnie.

— Nic nie bylibyśmy panience zrobili. Chcieliśmy tylko, aby z nami tu siedziała. Nam przyjemnie z kobietami....

— Wierzę, ale nie dla psa kiełbasa — odparł Wojtek.

A inni koledzy niefortunnego blond kawalera, rozumiejący może cokolwiek po polsku, grubym i głośnym parsknęli śmiechem.

— *Verfluchter Kerl!* — powtarzali.

Potem wypili kawę, podziękowali, wsiedli na koń i ruszyli drogą w stronę Gisors, które było już zajęte przez ks. Albrechta. — —

Nazajutrz rano przybył Bohdan po 20 dniach nieobecności i opowiadał, jak kompania wolnych strzelców, przebywająca w lasach napadła na oddział Prusaków, zmierzających do Etrépagny. Francuzi, jak wszędzie, cofnąć się musieli przed przemagającą siłą nieprzyjaciela. —

Z końcem listopada, Saksoni, pod dowództwem generała Lippe'go, zajęli całą krainę Epte i Audelle. Ks. Albrecht powołany bowiem do Wersalu, zdał właśnie im Normandyę.

Bohdan cały czas powtarzał:

— Generał Briand kunktator... Gdybym miał, jak on, 25 tysięcy wojska dobrze uzbrojonego, nie przepuściłbym Prusaków w Normandyi!

Wreszcie pod koniec listopada, generał Lippe postanowił uderzyć na Ecouis, położone w pobliżu Rouen'u, a ruch jego był skombinowany z ruchem generała Manteuffela, który od Amiens miał posunąć się do stolicy Normandyi i kraj cały opanować. Francuski generał Briand ze swej strony, ograniczył swe działanie na obronie Rouen'u. Pod wpływem jednakże bezustannego nacierania rządu z Tours, postanowił ostatecznie wystąpić czynnie i uderzyć na Gisors, aby ztamtąd wyprzeć Prusaków.

Prusacy szli więc przez Etrépagny i Tillières-en-Vexin na Rouen, Briand zaś tą samą postępował drogą, lecz w kierunku przeciwnym, nie wiedząc o postanowieniu nieprzyjaciela, gdy znowu ten ostatni, najmniej spodziewał się napotkać armię francuską.

Dnia 29 listopada, Saksoni przybyli do Etrépagny, w sile tysiąca ludzi piechoty, 300 kawaleryi i 2 armat. Zjawili się z wesołą miną, poczęli pić, bawić się i tańczyć w domach wieśniaków w najlepsze, nie wiedząc, że Francuzi w znacznej podążają sile.

V.

Noc była ciemna, wilgotna i zimna. Śnieg, choć nie wielki jeszcze, obielił pola, zapowiadając wczesną tego roku zimę.

W leśniczówce, wolnej od Prusaków, jako oddalonej od wsi na pół kilometra, siedzieli nasi znajomi około okrągłego stołu jadalnego. — Jadwiga zajęta była robótką. Wojtek drzemał przy piecu, i czasami podnosił gwałtownie głowę, gdy spadła mu zanadto na piersi, a wtedy budząc się, otwierał oczy, chrząkał głośno i poruszał nogami, aby tem okazać, że czuwa. — Bohdan siedział spokojnie, palił fajeczkę i przypatrywał się partyi szachów, która właśnie rozgrywała się pomiędzy Mieczysławem i Rotmistrzem.

— Gambitowa partya, — mówił Rotmistrz, który z dawien dawna chciał uchodzić za znakomitego szachistę. — Zobaczycie co to będzie . . . prześlicznie się rozwija.

Jadwiga lekko uśmiechała się, spoglądając znacząco na młodego partnera Rotmistrza.

— Bardzo hazardowną pan Rotmistrz grę rozpoczął, — odezwał się Mieczysław, — bo jak się atak nie uda, to przeciwnik może w puch pozycyę rozbić.

— Nic nie szkodzi, mam plan gotowy, wiem co robię — odparł Rotmistrz.

Przed pionkami, owemi pionierami postępu, ustawiono konnicę z jednej i drugiej strony. Biegała więc po szachownicy, wyprawiając harce. — Potem dla podparcia ataku wystąpiły biegunу i królowa, ów głównodowodzący, jak nazywał ją Karol XII — aż Mieczysław króla swego czarnego za rokadą forteczną ulokował.

— Jestem już spokojny — zawołał.

— Będziesz pan zaraz spokojny — odparł Rotmistrz z uśmiechem. — Szach królowej biegunem!

— To nic nie szkodzi... Zasłaniam ją pionkiem... Ot, już i koniec.

Następnie wysunął Mieczysław ciężką swoją bateryę, i zagroził damie, która z linii ustąpić musiała, usuwając się na bok przed natarczywym atakiem artyleryi; potem dama czarna dała szach królowi. Rotmistrz, który swego naczelnika skryć musiał za pozostałemi dwoma pionkami krańcowemi, dostał znowu szach konnicą. Sytuacya stawała się groźna. Rotmistrz myślał długo, jak wyjść z tego niebezpieczeństwa, lecz gdy w końcu nadeszła i artylerya nieprzyjacielska, ratunku nie było, nawet przy największem poświęceniu.

— Brawo! — krzyknął Bohdan. — A to ci *wsypnął!*

— No, to jest walka mój kochany — zawołał rotmistrz markotny.

— Pan Rotmistrz nie uważał — rzekł Mieczysław.

— A to ci *wsypnął!* — powtarzał Bohdan. — Wiedz teraz, jak armia bije dyplomatów. A to ci wsypnął!...

— Co wsypnął? Co wsypnął? Cóż to więc wielkiego?

W tej chwili zegar uderzył jedenastą i kukułka z Czarnego lasu zakukała już po raz ostatni. Powstał Bohdan ziewając i dał hasło do spoczynku.

— Więc jutro mogę iść, panie pułkowniku? — odezwał się Mieczysław.

— Ani mi się waż! — zawołał Bohdan. — Na nic się tam nie przydasz, boś jeszcze osłabiony. Za jaki tydzień, może być... Moi państwo: dobranoc!

Poczęli się krzątać do odejścia i żegnać się już, gdy naraz od strony wsi, rozległy się silne odgłosy strzałów. Z początku były to strzały karabinowe, gęste, rotowe, następnie i armaty zagrały.

— Co to jest? — Zawołał Bohdan.

Wojtek zerwał się na równe nogi, jak koń kawaleryjski, gdy posłyszy trąbkę bojową. — Rotmirz zaś ocknął się i wyrzekł spokojnie:

— A to panie!...

Bohdan wszakże wybiegł na ganek a za nim wszyscy. Strzały nie ustawały, owszem wzmagały się bardziej w samem Etrépagny, skąd nawet dochodził tentent kawaleryi szarżującej.

— Nie ma co: biją się... Francuzi widocznie pokazali się...

W tem usłyszeli hałas, wzmagający się coraz bardziej, coraz bardziej. Od wsi wznosiła się łuna od strzałów, czasami Etrépagny zdawało się jakby w ogniu. Zgiełk powiększał się, rósł i w kilka minut potem, ujrzeli przed leśniczówką, pędzącą, jak wiatrem gonioną konnicę, ale noc była ciemna i nie mogli dojrzeć czy to Francuzi uciekają czy Prusacy. Potem ukazały się małe oddziały piechoty. Uciekały prędko w milczeniu, a Bohdan wytężał wzrok chcąc przeszyć ciemności. Naraz wykrzyknął:

— Prusacy w rozsypce! Brawo..

(D. n.)

mu nauczyciel wykłada, miało się uczyć po polsku — jakżebyś to Pan odczuł i jakież postępy zrobiłoby Pańskie dziecko!

Poseł Minnigerode zaś powiada — że chociaż niejedno jest sprzeczne, to jednakowoż całość tego etatu dodatkowego jest tylko konsekwencyą dotychczasowych rozporządzeń, a poseł Gerlich dodaje, że niemczyzna znajduje się tylko w defenzywie.

Przyznaję Panu bez ogródki, panie pośle Minnigerode, że i ten projekt nie jest niczem innem, jak konsekwencyą dotychczasowych przepisów. Ale są to właśnie przepisy, które my zwalczamy — są to rozporządzenia, które, jak to rząd królewski przyznał, mają jedynie służyć do germanizowania nas, o których p. Rauchhaupt wprost powiedział: „chcemy germanizować, — tak, panie Kantak, to jest naszym zamiarem“ — tak wówczas mówił p. Rauchhaupt — a więc są to te rozporządzenia, na które się skarżymy.

I wobec tego słyszymy, że rząd się znajduje w defenzywie — a poseł Gerlich twierdzi nadto, że rząd popierał Polaków, wskutek czego takie stosunki nastały. Czy warto wobec takich sądów tracić słowa? Czyż mam wam przypominać Mirbachów, Wegnernów i wszystkich innych panów, którzy objeżdżali prowincye nasze, aby szerzyć propagandę, aby agitować za przechrzczeniem nazw miejscowości, aby szpiegować nauczycieli, którzyby się odważyli z żoną swą w ich obecności wypowiedzieć choćby jedno słowo po polsku i t. p. Nie, panie pośle Gerlich, pan nie powiadasz tego na seryo, gdy chcesz kogoś przekonać, że ci panowie mieli sympatyę do Polaków i polskości, i że na domiar faworyzowali Polaków! A tak jak to jest fałszywem, tak też, panie pośle Minnigerode, fałszywemi są i premisy, będące podstawą rozporządzeń, przeciwko nam skierowanych, które my zwalczamy, supozycya, jakobyśmy niemczyznę wypierali i byli dla państwa niebezpiecznymi.

Nie chcę tu teraz i w obec tego projektu dalej się nad tem rozwodzić — uczyniliśmy to już i uczynimy jeszcze. Bo nie przestaniemy się ustawicznie pytać, jakie dowody na wasze twierdzenia możecie przytoczyć? Jedyne to słowo „notorycznie“ nie może przecież wystarczyć, a przecież gdy żądamy faktów, to rząd ich nie chce przytoczyć.

Posłowi Gerlichowi wydają się te sumy jeszcze małemi; ubolewam nad tem; dotychczas nie wierzyłem temu, iżby i on kroczył drogami, na jakich kroczy dr. Wehr, który w środkach, przeciwko nam skierowanych, widzi tylko pół-środki, który niezawodnie uważać będzie sumy te za małe, właśnie tak, jak ów pan z pomiędzy narodowo-liberałów przy ustawie 100-milionowej, który chętnie byłby chciał więcej na ten cel przeznaczyć. Jak się to da pogodzić ze stanem finansowym, tego nie wiem — w każdym razie interesującem było usłyszeć, że p. Gerlich zastrzega sobie w tym względzie jeszcze dalsze wnioski. No, zaczekamy na nie. Tymczasem możecie, panowie, być spokojnymi i możecie spokojnie oddać się pod kierownictwo rządu, jak daleko on chce postąpić. Przecież panowie ci są w innych razach tak posłuszni dla rządu i jego żądań — i nie powinni posuwać się dalej od rządu. Słuchajcie tylko spokojnie rządu, on już posunie się dość daleko! Tego, co pan poseł mówił o kościołach, nie rozumiałem dokładnie. Jeżeli idzie o usunięcie niedogodności, zachodzących podczas przygotowywania dzieci do protestanckiej konfirmacyi, iżby nie potrzebowały na naukę tę chodzić o milę drogi, to my Polacy, a zdaje mi się i całe centrum, każdego czasu jesteśmy gotowi przyzwolić potrzebne środki na religijne wychowanie protestanckich dzieci.

Atoli, M. panowie, w tych środkach anti-polskich chodzi *implicite* nie tylko o popieranie, lecz także o rozszerzanie protestantyzmu, a to obok zniszczenia polskości jest właściwym tych środków celem. (*Zaprzeczenie.*)

Mówisz pan, że nie, ale czy w Izbie panów jeden z członków tejże nie powiedział przy rozprawach polskich nad wnioskiem Deinburga, że chodzi o wzmocnienie protestantyzmu w naszych dzielnicach, a czy i tu w tej Izbie nie przemawiano w tym samym duchu, przedewszystkiem powiedziano, że katolickich kolonistów nie życzycie sobie wcale, że muszą to być protestanci — zdaje mi się, że to dość ostre przemówienie.

A teraz, Mości Panowie, rozprawiwszy się pokrótce z tym panem, pójdę za przykładem mego kolegi, p. Wierzbińskiego, i zaprzestanę szczegółowego rozbioru wniosku, chociaż to uzasadnienie mogłoby mnie do tego skłonić. Atoli zostawimy to sobie na później.

To tylko chcę nadmienić, że zawsze jedno i to samo się powtarza, „dla wzmocnienia niemieckiego żywiołu“, co w istocie rzeczy niczem innem nie jest, jak: dla ścieśnienia i wyparcia żywiołu polskiego. Zachodzi tylko mała różnica, gdyż po raz pierwszy w uzasadnieniu widzimy inne znaczące słowo; zamiast „dla odparcia polskiej agitacyi“, powiedziano: „dla odparcia polskiej propagandy“. Reszta treści, Mości Panowie, pozostaje ta sama. Powiedziano dalej w uzasadnieniu:

„Doświadczenie pokazuje ubytek niemieckiej ludności i t. d.“

W uzasadnieniu stu milionowej ustawy powiedziano: „notorycznem jest, że i t. d.“ A zatem i tutaj znów postawiono w innej formie twierdzenie, bez najmniejszego udowodnienia jego prawdziwości.

Nad resztą nie będę się rozwodził; o jednem tylko wspomnę, M. Panowie. Czy potrzeby i krzywdy żywiołu niemieckiego tak nagle i w tych rozmiarach się pokazały, że przy obradach nad etatem nie były jeszcze widocznemi? Naraz, kiedy zaledwie etat ustanowiony, występują z tak olbrzymiem żądaniem dodatkowego etatu i powiększają przez to nietylko poszczególne pozycye etatu, ale nawet i takie, które już przy etacie na rok 1886 powiększone były. I te chcecie znów powiększyć. Jeżeli wtedy zachodziła już potrzeba powiększenia, to trzeba było już wówczas w dostatecznej ilości te pozycye powiększyć.

I żądacie na to powiększenie w istocie stosunkowo bardzo znacznych, nieomal całą pozycyę etatu przekraczających sum. Etatowa suma w rozdziale 119 tyt. 16 na 69.366 m., ma być o 100.000 m. podwyższoną; suma etatowa w rozdziale 120 tyt. 8 na 22.097 m. — o 50.000 m.; w tytule 9 suma 100.000 m. — o całe 100.000 m., a zatem o 100 prc., a w rozdziale 121 tyt. 27 i 28 „celem szczególnego popierania niemieckich szkół ludowych w Prusach Zachodnich, w obwodzie Opolskim i W. Ks. Poznańskiem“, ma co dopiero w tegorocznym etacie podwyższona suma na 301.123 m. ponownie o 400.000 m. zostać podwyższoną.

Tak, Mości Panowie, nie pojmuję tego pospiechu, tego parcia, jak gdyby nagle wybuchła straszna klęska, i nie mogę uznać tej naglącej potrzeby. Atoli chcemy to zostawić zbadaniu komisyi. A do tej komisyi jednę tylko miałbym prośbę, aby tę sprawę gruntownie zechciała zbadać. Nie chcę komisyi budżetowej — której ten wniosek jako dopełnienie etatu przekazanym zostanie — robić wyrzutów; lecz w tym roku przekazaliśmy jej wiele pozycyi etatowych i zawsze prawie odbieraliśmy tylko krótkie ustne sprawozdanie, którego zwykłą główną treścią był koniec, aby bezwarunkowo uchwalić żądane sumy i to bez żadnej lub z bardzo małą różnicą.

I dlatego to MPanowie chciałbym prosić, aby komisya budżetowa kazała sobie nasamprzód podać wykaz istotnej potrzeby, a dalej, czy rzeczywiście zachodzi tak nagląca potrzeba do tak wielkiego podwyższenia jeszcze w tym roku. — Tak, panie pośle Bitter, jeżeli to panu jest obojętnem,

(P. dr. Bitter: Ja nic nie mówiłem!)

no, kiedy nie, to tem lepiej. Jeżeli zatem zgadzasz się pan na moje żądanie, przyjmuję z wdzięcznością to przyzwolenie i proszę komisyi, aby skłoniła się także do życzenia p. posła dr. Bittera (*wesołość*), aby wobec tak złego finansowego położenia, w jakiem jesteśmy, przy tak różnorodnych wnioskach polskich i tych rozlicznych przyzwoleniach, jakie na wzmocnienie żywiołu niemieckiego już w tym roku zrobiliśmy, wykaz nagłości tej potrzeby wszechstronnie zbadała.

A może i to byłoby godnem życzenia, aby kazano sobie podać wykaz z dotychczasowego użycia pozycyi etatowych i przekonać się, w jakim rodzaju i dla kogo użyte zostały. Bez dokładnego zbadania sprawy mógłby i komisyę budżetową spotkać zarzut, że i ona jest gotową wszystko przeciw nam uchwalić, podczas gdy ona tylko była zmuszoną odrzucić wiele usprawiedliwionych żądań jedynie dla braku pieniędzy.

Spodziewam się, że komisya budżetowa, lub którakolwiek inna komisya, której ten wniosek przekazanym zostanie, nie pójdzie za przykładem komisyi kolonizacyjnej, gdzie większość zaraz od początku zgodziła się na to, aby wszystko przeciw nam uchwalić i która szukała tylko sposobu, aby wniesione przeciw nam środki ile możności zaostrzyć i upewnić. A zatem jeszcze raz, MPanowie, zalecam komisyi jak największą troskliwość. (*Brawo! na ławach polskich*).

Przegląd polityczny.

Kraków, 20 kwietnia

W sprawach wewnętrznych monarchii austryacko-węgierskiej nastała zupełna cisza. Wczoraj załatwiła Izba panów budżet i ustawę skarbową na r. 1886 bez jakiegokolwiek uwagi godnego intermezzo. Wczoraj też rozeszła się Izba panów na ferye świąteczne, tak, że cały parlament austryacki w tej chwili świątkuje. Po świętach weźmie Izba panów pod obrady ustawę o pospolitem ruszeniu, wszakże nie zaraz, lecz dopiero po uchwałach węgierskiej Izby poselskiej, tak, żeby przez uchwały obu Izb wyższych dwóch połów monarchii doprowadzić do zupełnej zgodności tak austryackiej jak węgierskiej ustawy o pospolitem ruszeniu. Sejmowi tyrolskiemu ma być przedłożony wniosek, zmieniający ustawę tyrolską o obronie krajowej tak, aby zgodną była z ustawą o pospolitem ruszeniu.

Austryacka ustawa o pospolitem ruszeniu niepokoi dotąd dziennikarstwo rosyjskie. *St. Petersb. Wied.* twierdzą, że ustawa ta jest groźniejszym symptomem dla pokoju od wszelkich krzyków na półwyspie bałkańskim. „Pośpiech, z jakim Austro-Węgry przeprowadzają tę reformę, niebezpieczniejszą i groźniejszą jako symptom od wszelkich demonstracyj ateńskich, dowodzi jasno, że i w Wiedniu i w Peszcie przygotowują się do jakiegoś stanowczego, złowrogiego kroku. Odezwa deputowanego Knoca, że reforma ta każe przypuszczać obecność Hannibala ante portas, pomimo woli nasuwa pytanie: co groźniejszem jest z punktu widzenia pokoju europejskiego, czy środki przedsiębrane przez część mocarstw, czy też owe papierowe oświadczenia, groźby, oniemal dziecinne krzyki rozlegające się z Aten, co do zawojowania Macedonii, Tessalii, Albanii itp.“ Reforma austryacka tak niepokoi dziennik p. Awsiejenki, że wraca do niej ponownie w dzisiejszym (94) numerze. „Gdyby rząd austryacki — czytamy — przystąpił do tej reformy w czasie ogólnego pokoju, to chyba nikt nie widziałby w niej nic groźniejszego. Ale w chwili obecnej jest to więcej niż niewłaściwem i trzeba być wielkim optymistą, żeby nie widzieć w reformie poprostu wyzwania pod adresem „dobrych przyjaciół,“ jawnego symptomatu, że bliskość wojny uważa się za nader prawdopodobną i nietylko dla gazeciarskich pessymistów. Wystarczy zestawienie z tą „reformą wewnętrzną“ szowinistycznych i wyzywających występów organów urzędowych w rodzaju *Pester Lloyda*, żeby uznać, iż wszystkie rozprawy i zapewnienia o pokojowem nastroju pewnych mocarstw są tylko parawanikiem przykrywającym różne dążenia i apetyty, połechtane bezgraniczną łatwością do ustępstw Rosyi. Jeżeli dyplomacya spółczesna uważa za rzecz możliwą i potrzebną posyłać noty z okazyi dyslokacyi armii, to pomimowoli nasuwa się pytanie: czyż ta pseudo wewnętrzna dobro-austryacka reforma nie zwróci na siebie uwagi właściwej, czyż najbardziej nią zainteresowani „szczerzy i wierni przyjaciele“ nie zażądają wyjaśnień kategorycznych, nie dadzą w swoim czasie stosownej odpowiedzi i niewystąpią z należytą siłą przeciwko sąsiadowi tak jawnie przygotowującemu się do napaści?“

Ambasadorowie mocarstw nie wręczyli dotychczas rządowi greckiemu zapowiadanego od tygodnia ultimatum. Zdaje się, że myśl ta nie uzyskała poparcia we wszystkich stolicach europejskich.

Pester Lloyd, miewający w sprawach wschodnich dobre informacye, zapatruje się w następujący sposób na taki wspólny krok wielkich państw europejskich: „Doświadczenie nauczyło nas, że przyjacielskie przestrogi i ogólnikowe ostrzeżenia nie wywierają wpływu na p. Delyannisa. Gdyby mocarstwa zdecydowały się jednak oznaczyć rządowi greckiemu w formie ultimatum pewien stały termin, do którego rozzbrojenie ma nastąpić, w takim razie rozsądniejsza część narodu skupiłaby się koło Trikupisa, a gabinet Delyannisa musiałby wyzionąć ducha. Gdyby się i te nadzieje nie spełniły, w takim razie mogłyby mocarstwa dać Porcie z góry pozwolenie na każdy krok, który rząd sułtana uzna za stosowny dla poskromienia prowokacyj greckich. Innemi słowy należałoby wówczas pozwolić Turcyi postąpić z Grecyą według własnego uznania i rozstrzygnąć z bronią w ręku kwestyę, którą Grecy na własną zgubę wyciągnęli na jaw. Zachodzi tylko pytanie, czy wszystkie mocarstwa zgodzą się na takie ultimatum. Oględne zachowanie się Francyi nie pozwala mieć nadziei, iżby rząd francuski przyczynił się do tak stanowczego wystąpienia. Gdyby jednak z drugiej strony Turcya chcąc się wydobyć z nieznośnego położenia wydała Grecyi wojnę, żadne państwo nie miałoby jej tego za złe. Europa uważałaby taką wojnę za pojedynek i wcaleby się do niej nie mięszała“.

W sprawie bułgarskiej piszą *St. Peters. Wied.* „Osobistość zajmująca wybitne stanowisko w Rumelii wschodniej w liście do nas nadesłanym pisze co następuje: Położenie rzeczy nie przestaje być krytycznem. Spokój utrzymuje się jeszcze, ale ręczyć, że się długo utrzyma, niepodobna. — Jestem przekonany, że nowa rewolucya stworzy wielkie trudności dla rządu rosyjskiego, tembardziej, że będzie nową niespodzianką. Podług mnie, jeżeli nowemu ruchowi niepodobna zapobiedz, to Rosya powinna nim zawładnąć i we właściwy sposób pokierować. A jednak wątpliwem jest czy zwrócono na to uwagę właściwą. Przewrót 18 września był przedwczesny, ale uczestnicy jego mieli cel określony i program ścisły. Cóż umieszczą na swych sztandarach przywódcy rewolucyi przewidywanej? Emancypacyę z pod rządów księcia i sympatyę dla Rosyi. Takie dewizy mogą wydawać się dobremi, ale nie stanowią zadania narodowego i wzywając pod swój sztandar tylko część ludności, wywołają z konieczności walkę domową, którą wypadnie przeciąć Turcyi albo Rosyi. To na co patrzą codziennie doprowadza do wniosku, że rola obojętnego widza może być właściwą i dogodną tylko do pewnego czasu i że nie zdaje się być rzeczą praktyczną pozwalać na to, żeby to, co się organizuje miało rozwijać się bez nas z tem wszakże zastrzeżeniem, żebyśmy my byli obowiązani wziąść udział w rozstrzygnięciu kwestyi.“

Do *Petersb. Wied.* donoszą z Rumelii, że zanosi się tam na gwałtowne przewroty. Gdyby zaś w istocie przyszło do tego, uważa dziennik petersburski interwencyę Rosyi za rzecz nieuniknioną. Gdyby w Rumelii wybuchło powstanie, miałoby ono na celu zrzucenie z tronu księcia i oddanie się w opiekę Rosyi, cały naród nie stanąłby jednak po stronie powstańców i należałoby się spodziewać wybuchu wojny domowej. Korespondent przestrzega rząd rosyjski przed przewidywanemi wypadkami, gdyż nie wątpi on wcale, że w końcu ster spraw rumelijskich dostanie się w ręce Rosyi.

Ks. Audiffret-Pasquier nie zadowolony odpowiedzią, jakiej minister wyznań udzielił Izbie deputowanych w sprawie zamknięcia kaplicy katolickiej w Chateauvillain, zainterpelował gabinet w senacie. W namiętnej mowie oskarżał on rząd o ucisk religijny i powoływał się na prawo natury, które często bywa w niezgodzie z pisanemi ustawami. „Na ustawy powoływał się bowiem Neron przeciw Chrześcianom — a Louvois przeciw protestantom“. Minister odpowiedział w kategoryczny sposób, że postępowanie władz uważa w tym wypadku za zupełnie usprawiedliwione, i że w przyszłości rząd będzie postępować tak samo. Senat przychylił się do zapatrywań ministra i przeszedł nad całą sprawą do porządku większością 103 głosów.

O zamachu na biskupa Izquierdo w Madrycie, o którym doniosły nam wczoraj telegramy, zamieszczają dzienniki wiedeńskie następujące szczegóły: Do biskupa Martinez Izquierdo w Madrycie w chwili gdy opuszczał katedrę św. Izydora zrana dnia 18 b. m. strzelił jakiś ksiądz. Napastnik nazywa się Galeotto Cotilla i był zarządcą parafii pewnego klasztoru żeńskiego. Biskup zakazał mu był odprawiania mszy i słuchania spowiedzi. Na pół godziny przed popełnieniem zbrodni przybył on przed bramę katedry i rozmawiając spokojnie z przekupniami, sprzedającymi gałęzie palmowe, wyraził się: „Za chwilę zrobię lepszy interes“. Biskup nadjechał karetą. W chwili kiedy wstępując na odkryte schody katedry znalazł się na trzeciem schodzie, napastnik dał do niego po trzykroć ognia, poczem ugodzony biskup upadł. Napastnik miał na sobie kapłańskie suknie i wmięszał się między oczekujących biskupa księży. Rewolwer ściskał kurczowo w ręce i to tak silnie, że ledwie z największym trudem zdołano mu go wydrzeć. Wzburzenie nastąpiło nie do opisania. Podczas kiedy biskupa zaniesiono do zakrystyi i złożono na materacach, przed kościołem zgromadziło się mnóstwo kobiet, które wśród płaczu wyrywały sobie włosy. Jeden z księży musiał dopiero na ambonę wstąpić i przemówić dla uspokojenia tłumu, poczem kościół zamknięto. Lekarze uznali rany biskupa za śmiertelne. Jednej z kul niepodobna było wyjąć. Sędzia śledczy zdołał jeszcze wysłuchać ranionego, który wyznał, że nie zna mordercy i nie chce przeciw niemu występować jako strona. Nuncyusz udzielił biskupowi sakramentów i uprosił telegraficznie od papieża błogosławieństwo, które też nadeszło, przyczem papież wyraził oburzenie z powodu dokonanej zbrodni. Wielu sądzi, że zbrodnia popełnioną zostało w przystępie obłędu. Zbrodniarz od dłuższego czasu okazywał rozdrażnienie i niedługo przedtem doniósł biskupowi, że zapuści brodę. Prawdopodobniejszem jest jednak, że pobudką do spełnienia czynu była zemsta za wydany przez biskupa zakaz. Biskup Izquierdo był kapłanem nader surowym, a wielu uczestników jego w urzędzie winiło go, że niektórym duchownym dozwolone dotychczas swobody odjął. Zakazał naprzykład słuchania spowiedzi wszystkim księżom, o których moralności nie był przekonany i których nie uważał za dość wykształconych. Był również bardzo surowy dla księży, którzy trzymali młode sługi, i zmuszał ich, aby zastępowali je starszemi kobietami. Biskup uchodził za dobrego mowcę, był deputowanym i zanosiło się na to, że otrzyma godność dożywotniego senatora.

Był on stronnikiem panującej dynastyi, wskutek czego nawet spotkał się z oporem pewnej części niższego kleru, oddanego Don Carlosowi. Królowa Krystyna wybuchła płaczem, gdy jej przyniesiono wieść o smutnem zdarzeniu. Tłum chciał mordercę ukarać doraźnie, policya go jednakże ochroniła. Powiedział on do komisarza: „To niemożebne z góry sądzić o mojem postępowaniu. Ja się przed sądem dostatecznie wytłómaczę“. Zachowanie się jego było zupełnie spokojne. Dziennik *Rezumen* donosi, że ksiądz Galeotto chciał niedawno umieścić inserat, w którym prosił o miejsce stróża, lecz dziennik odmówił przyjęcia ogłoszenia, na co Galeotto wymagał, aby ogłoszono składkę na niego, gdyż cierpi ostatnią nędzę. Chciał w końcu zostać zakrystyanem, aby tylko znaleźć utrzymanie. Udawał się w podobnyż sposób i do innych redakcyj, o czem obecnie sędzia otrzymuje doniesienia. Gdy go o to pytano, Galeotto odpowiadał z patosem: „Nie jestem mordercą. Gdy wszelkie moje prośby pozostały bez skutku — pomściłem mój honor.“ Biskup leży ciągle jeszcze w zakrystyi, bo przeniesienie byłoby zbyt niebezpieczne. Szerzyła się pogłoska, że umarł, w nocy jednakże żyi jeszcze.

Zjazd Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

Kraków, 20 kwietnia.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele OO. Franciszkanów zebrali się członkowie Towarzystwa w sali obrad Rady miejskiej. Między obecnymi zauważyliśmy ks. biskupa Dunajewskiego, prezesa akademii Majera, rektora uniwersytetu dra Łepkowskiego, prezydenta miasta dra Szlachtowskiego, członka Rady szkolnej p. Gerstmana i starostę krakowskiego hr. Badeniego.

Przewodniczący prof. Radziszewski zagaił posiedzenie mową, w której jako pocieszające objawy zaznaczył zainteresowanie się ogółu sprawami Towarzystwa i poparcie, jakiego Towarzystwo doznaje ze strony całego dziennikarstwa polskiego.

Prezydent Szlachtowski wita zgromadzonych imieniem miasta oświadczając, iż gościnne mury Krakowa otwierają się radośnie dla gości, którzy pracują nad podniesieniem oświaty i szkolnictwa. Mowca życzy zgromadzeniu, ażeby jego obrady wydały obfity plon.

Z kolei przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego. Zgromadzenie uwalnia sprawozdawcę od czytania sprawozdania z czynności Towarzystwa i sprawozdania ze stanu kasy i wydawnictwa *Museum*.

Do komisyi lustracyjnej wybrano pp. Lenartowicza, Baranieckiego i Haburę.

Następnie poddaje przewodniczący pod obrady sprawę obarczenia uczniów. Prof. German przedkłada imieniem Koła krakowskiego następujące wnioski:

1. Plan nauki obowiązujący w naszych szkołach średnich, należycie wykonany, nie może być źródłem istotnego obarczenia młodzieży.

2. Objawy obarczenia dają się stwierdzić tylko sporadycznie i mają źródło:

a) w niedostatecznem przygotowaniu znacznej części młodzieży na wszystkich stopniach nauki;

b) w niezawsze harmonijnem traktowaniu wszystkich przedmiotów nauki przez nauczycieli jednej klasy.

Prof. Petelenz zabiera głos i zwraca uwagę na to, że o przyjmowaniu uczniów do zakładu powinien rozstrzygać nie tyle wiek, ile umysłowy rozwój ucznia. W tej samej rodzinie dzieci nie jednakowo się rozwijają. Mowca wypowiada zasadę, że uczniowie nie obdarzeni zdolnościami, nie powinni uczęszczać do szkół średnich.

P. Sołtysik wyraża nadzieję, iż rozprawa dzisiejsza wykaże, że brak taktu pedagogicznego nie jest powodem obarczenia. Mowca nie zgadza się z wnioskami referenta i dowodzi, że plan nauki języków w wielu klasach nie da się wykonać i widzi źródło przeciążenia w planie (*oklaski*).

P. Pechnik widzi także w planie powód obarczenia. Mowca wskazuje na to, że wielu nauczycieli chciałoby kształcić w szkołach średnich specyalistów. W końcu przemawia mowca za zmniejszeniem domowej pracy uczniów.

P. Trzaskowski przyznaje, że obarczenie istnieje rzeczywiście i że niedokładne wykonania planu jest tego przyczyną. Wynika to jednak w znacznej części stąd, iż nauczyciele nie odebrali na uniwersytetach dostatecznego przygotowanie do swego zawodu.

P. Żuliński przypomina, że znaczna część uczniów musi po za nauką zarabiać na utrzymanie. Mowca radzi zastanowić się nad tem, czy nie należałoby postępować bezwzględniej przy klasyfikacyi.

P. Habura widzi główną wadliwość w braku przygotowania, jakie uczniowie wynoszą ze szkół ludowych. Mowca gani zbytnią gorliwość nauczycieli, gdyż obecnie każdemu się zdaje, że jego przedmiot jest najważniejszym. Tego szlachetnego zapału nie można wprawdzie bezwzględnie potępiać, sprzeciwia się on jednak zasadzie naszych szkół.

Po krótkich uwagach kilku członków zabrał głos prof. Petelenz (ze Lwowa). Mowca wie z własnego doświadczenia, że przeciążenie istnieje w rzeczywistości. Przyznaje on, że nauczyciel nie może wynieść z uniwersytetu dostatecznej rutyny pedagogicznej. Mowca polemizuje z wywodami p. Habury i referenta p. Germana.

Zgromadzenie wybiera generalnym mowcą prof Jana Lewickiego, który zabiera głos przeciw wnioskom referenta.

(Dalszy ciąg obrad podamy w następnym numerze.)

Kronika.

Kraków, 20 kwietnia

Rada miejska zbiera się jutro na zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym zapomoga dla Stryja i sprawy niezałatwione na ostatniem posiedzeniu.

Dr. Szlachtowski dziś rano powrócił ze Lwowa.

JEx. p. Grocholski wczoraj wieczór przejechał z Wiednia do Lwowa.

W grobach królewskich na Wawelu odprawioną zostanie jutro o godz. 9½ rano msza św. za spokój duszy Zygmunta III.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę 21 kwietnia o godzinie 6-tej wieczór w sali Akademii Umiejętności posiedzenie zwykłe, na którem 1) Docent Dr. Pieniążek mówić będzie o postępowaniu wobec zwężeń po tracheotomii w przebiegu krupu; 2) Prof. Adamkiewicz mówić będzie o nowym sposobie znieczulenia miejscowego i leczeniu newralgii; 3) Dr. Jan Rosner opisze przypadek uleczenia torbiela przez nakłucie, obserwowany w oddziale szpitalnym prof. Madurowicza.

Joanna d'Arc, ostatni obraz, nad którego wykończeniem pracuje mistrz Matejko, wystawioną zostanie najprzód w Wiedniu, następnie w Paryżu.

Przyjaciele p. Adamowskiego, znanego wiolinczelisty, oraz profesora szkoły Towarzystwa muzycznego, dowiedzą się z przyjemnością, że utalentowany artysta wyszedł szczęśliwie z niebezpieczeństwa, grożącego mu utratą palca i powraca po świętach do Krakowa.

W Muzeum narodowem sala przeznaczona na pomieszczenie pamiątek po Mickiewiczu, została już urządzoną i może być zwiedzaną, chociaż część pamiątek nie znajduje się jeszcze na miejscu.

W niedzielę odbyło się walne zgromadzenie gminy ewangielickiej w Krakowie. Po załatwieniu spraw bieżących podniósł przewodniczący przewielebny ks. pastor Gabryś zasługi zmarłych: kuratora Augusta Johna i Fryderyka Friedleina. Zgromadzenie przez powstanie dało wyraz uznaniu działalności tych zasłużonych członków, poczem zgromadzenie również uznanie swe wyraziło ustępującemu p. Konradowi Vossowi. Po przeprowadzeniu dyskusyi nad sprawami ściśle kościelnemi przystąpiono do wyboru trzech członków starszyzny zboru (presbyterów) i jednomyślnie wybrano pp. Alfreda Johna, Jerzego Goebla i prof. Linquista na radców konsystoryalnych zboru ewangielickiego. Zgromadzenie było niezwykle liczne, co dowodzi gorliwego zajęcia się członków gminy ewangelickiej sprawami swego kościoła.

Rynek krakowski nie przedstawiał się już dawno w stanie tak opłakanym jak obecnie. Stosy śmiecia, słomy i szpargałów zalegają trotuary i bruki, a wiatr wiosenny roznosi je po całym rynku. Konserwatyzm władz miejskich w zachowywaniu nieporządków obudza podziw gości, przybyłych na zjazd nauczycieli szkół wyższych, którzy zapewniają, że ani w Kołomyi, ani w Jarosławiu czegoś podobnego nie widziano.

Ustne egzamina dojrzałości odbywać się będą z końcem bieżącego roku szkolnego w seminaryach nauczycielskich w następującym porządku: 1) w Krakowie w żeńskiem od 7 do 17 czerwca; 2) w Krakowie w męskiem od 18 do 26 czerwca; 3) w Tarnowie od 28 czerwca do 3 lipca; 4) w Krzeszowie od 5 do 10 lipca; 5) we Lwowie w męskiem od 15 czerwca do 2 lipca; 6) we Lwowie w żeńskiem od 5 do 14 lipca; 7) w Przemyślu od 22 czerwca do 3 lipca; 8) w Stanisławowie od 5 do 12 lipca; 9) w Tarnopolu od 15 do 18 lipca.

W skutek postanowienia komendy uzupełniającej, magistrat podaje do wiadomości, że rezerwiści nienależący do okręgu krakowskiego zatem do pułku 13, którzy mają odbyć w r. b. ćwiczenia peryodyczne w Krakowie, winni się zgłosić w Krakowie w komendzie uzupełniającej w dn. 31 maja, chociażby nawet kart odnośnych nie otrzymali.

Nowe pismo fachowe. P. Leopold Epstein, ul. Grodzka nr. 59, zastępca firmy Ganz i Spł., oraz firmy braci Israel, fabrykantów walców i wszelkich maszyn, zastosowywanych w młynarstwie, zamierza wydawać miesięcznik, poświęcony wyłącznie temu przemysłowi. W fachowem tem piśmie będzie głównie uwzględniona strona techniczna młynarstwa. Obznajmienie młynarzy z najnowszymi i najlepszymi przyrządami, z najpraktyczniejszem urządzeniem młynów, będzie celem tego pisma. Następnie będą podawane ceny zboża i mąki tak miejscowe, jak i zamiejscowe, jak również wszelkie konjunktury zagraniczne.

Miesięcznik ten będzie w ten sposób redagowany, że będzie przystępny dla każdej klasy naszego społeczeństwa. U nas czuć się daje wielki brak pism fachowych, dla tego sądzimy, że pismo to zyska u wszystkich młynarzy szczere poparcie, tem bardziej, że w kraju przemysł ten od kilkunastu lat bardzo upada, i potrzebuje teraz tem większej troskliwości.

Ze Skawiny żalą się nam, że wybrana jeszcze we wrześniu r. 1884 Rada miejska nie może dotychczas wejść w życie, ponieważ wnoszone protesta i rekursa sprawę przewlekają a rekurs, jeszcze w lutym r. 1885 wniesiony, dotychczas nie jest załatwiony. Niech się mieszkańcy miasta Skawiny temu nie dziwią. Wszak w Austryi władze administracyjne zwą się „politycznemi“, co znaczy, że mają „robić politykę“, a nie zajmować się takiemi drobiazgami, jak szybkie i sprężyste załatwianie spraw administracyjnych.

Obywatelstwo honorowe. Rada miejska w Radomyślu nad Sanem nadała p. Jakubowiczowi, staroście w Tarnobrzegu, obywatelstwo honorowe w uznaniu jego zasług dla miasta Radomyśla położonych.

Rozwadów nad Sanem, 17 kwietnia. W dniu 15 b. m. w przejeździe przez nasze miasteczko dał tutaj przedstawienie artystyczno-magiczne wygnaniec z Prus p. Franciszek Rocznik, na które publiczność tutejsza gromadnie się zebrała. I nie pożałowano tego, p. Rocznik bowiem swą znakomitą grą potrafił całe Towarzystwo do końca przedstawienia, które do godziny 12 w nocy trwało, w wyśmienitym humorze utrzymać, to też nie było końca aplausom. Żałować nam tylko wypada, że pan Rocznik, naglony okolicznościami, nie mógł tutaj produkcyi swoich powtórzyć, czego sobie publiczność bardzo życzyła.

Pożary. O pożarze Sieniawy donoszą dn. 15 bm.: Dziś nad ranem o godzinie 3 wybuchł w jednej z tutejszych piekarni żydowskich ogień w skutek wadliwej budowy pieca. W okamgnieniu stanęło przeszło 30 domów w płomieniach, a podsycany silnym wiatrem pożar srożył się coraz bardziej. Ogień trwał aż do następnego dnia do godziny 10 rano i wśród tego pochłonął 34 domów, przeważnie

żydowskich. Ofiarą groźnego żywiołu padł młody 19-letni żydek, czeladnik krawiecki, który zginął w płomieniach. Z południa przybył na miejsce pożaru starosta z Jarosławia, a wieczorem nadesłano wozy z chlebem i żywnością. Klęska to ogromna dla Sieniawy, która do najnieszczęśliwszych miasteczek w Galicyi należy, zwłaszcza że w r. 1881 przeszło 40 domów w niej się spaliło. Tem dotkliwszą jest klęska ta w skutkach, bowiem trafiła na najbiedniejszą część ludności miasteczka.

Jak nam z Radymna donoszą, zapaliła się we wsi Wietlinie karczma w skutek nieostrożności szynkarza, a za nią poszły domy sąsiednie. Przy gwałtownym wichrze pożar przybrał groźne rozmiary, szerząc się i niszcząc zagrody 30 włościan wraz z budynkami gospodarskiemi. Mimo południowej pory ludność zajęta była w polu. Spłonęło całe ich mienie wraz z zasobem oszczędzonej na ciężki przednówek żywności i plonu, tak, że nic nie zdołano uratować. Pogorzelcy zostali pozbawieni chleba i paszy i wyglądają pomocy od obywatelstwa i gromad sąsiednich. Żaden z gospodarzy nie był ubezpieczony a tyle się pisze i mówi o zachęcie w tej mierze ze strony władz autonomicznych.

Również klęską podobną nawiedzoną została dn. 18 bm. gmina Czerkasy w powiecie lwowskim. Ogień wybuchł pod wieczór ze stajni gospodarza Macieja Fedaka i zniszczył mienia 14 gospodarzy. W płomieniach utraciła życie 3 letnia dziewczynka, a dwie inne osoby doznały silnego poparzenia. Klęska dotknęła 63 osób.

Muszyna, 17 kwietnia. Dnia 14 i 15 b. m. zostały dokonane wybory do Rady miejskiej. Jednogłośnie wybranym został proboszcz miejscowy Ks. Andrzej Gruszka. Większością głosów: Dr. Dziemkowski, Bernard Heval, Antoni Buczek, Jan Wójcik, Józef Buczek, Hersch Weis, Józef Medwetzky, Józef Petryk, Jan Jurczak, Jan Pirog, Klausner, Stanisław Sikorski, Franciszek Buczek, Michał Sikorski, Franciszek Romańczyk, Eliasz Reich, Juda Wertheimer. Wybory wypadły stosunkowo dość dobrze.

Przyaresztowanie szpiega. Donoszą do *Kuryera Stanisławowskiego*: D. 15 bm. przyaresztowała tamtejsza żandarmerya indywiduum mieniące się „Jakimowskim“ zdejmujące wymiary mostów nadniestrzańskich na Dniestrze. Jest on w posiadaniu dwóch paszportów; jeden opiewa na imię Jakimowskiego, drugi na jakieś żydowskie nazwisko. Znaleziono przy nim dokładne mapy Galicyi. Twierdzi, że urodził się koło Gródka i że dawno opuścił rodzinne strony, więc nie pamięta dokąd przynależy. Zachodzi silne posądzenie, iż jest moskiewskim szpiegiem. Odstawiono go natychmiast do starostwa w Tłumaczu.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi adjunktów sądów powiatowych: Michała Kozakiewicza w Niemirowie dla Lwowa, Włodzimierza Mandyczewskiego w Kutach dla Kołomyi, Dr. Celestyna Frieda w Kulikowie dla Złoczowa, a Fryderyka Körbera Körberau bez oznaczonego miejsca służby dla Lwowa; następnie zamianował adjunktami sądów powiatowych, auskultantów: Apolinarego Jasienickiego dla Peczyniżyna, Adama Bartkiewicza dla Lubaczowa, Tadeusza Feliksa Stoińskiego dla Kut, Grzegorza Petryczkiewicza dla Niemirowa i Jana Kiliana dla Brodów, a adjunkta sądu powiatowego Emanuela Jakubiczkę przeniósł z Peczyniżyna do Kulikowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Rudolfa Skwarczowskiego w Gorlicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Gorlicach.

Wyciąg z urzędowej części nr. 88 „Gazety Lwowskiej“.

Licytacye: Sąd pow. w Łańcucie, l. o. s. 11.641: realność l. k. 56, lwh. 189 w Woli, terminu 28 maja, 2 lipca i 3 sierpnia o godz. 10 rano, cena 1182 złr. 30 ct. — Sąd pow. w Sokołowie, l. o. s. 1731: realność l. k. 733; 225, lwh. 1294 i 1295 w Sokołowie, termin 12 maja o godz. 10 rano, cena 3330 złr.

Składki. Na wygnańców z Prus nadesłali do Administracyi *Nowej Reformy*: Zygmunt Sokołowski z Krynicy 18 złr. 50 ct., jako składkę od uczestników wieczorku, danego w Krynicy „na cześć pamięci kochanego powszechnie notaryusza dra Stanisława Bartmana, przenoszącego się z Krynicy do Wojnicza“ — ks. W. z Rzwadowa nad Sanem 1 złr. 70 ct. złożone przez majątek p. Rożnicka — i 62 ct. wygrane w labeta przez N. N. Na budowę dla sieroty po ś. p. generale Kruk przesłał do Administracyi *Nowej Reformy* N. Gedl z Wadowie 5 złr.

Echa wyborcze.

Wczorajszy *Czas* ostrzega nas, żebyśmy nie wygłaszali nadużyć agitacyjnych jego stronnictwa, ponieważ on może „wyciągnąć ze swego arsenału rozmaite fakta i fakciki“ i zaczyna zaraz te fakta opowiadać, których prawdziwość najlepiej to charakteryzuje, że według *Czasu* zrobió miano „fałszywy“ alarm pożaru na Kazimierzu, aby odciągnąć stamtąd zakonnych wyborców, głosujących za p. Machal. Tymczasem faktem jest, że o godz. 3½ zapaliło się w domu Beta na Wolnicy — i silny dym dobywał się z pod dachu, tak, że straż pożarna była zaalarmowaną i przybyła na ratunek. Taką wartość mają wszystkie inne „fakta i fakciki“ przez *Czas* podane np. o „cerberach“ z kijami stojących i odpędzających każdego, kto nie przyjmował kartki na p. R. Te „cerbery“ istniały chyba w wyobraźni zaalarmowanej redakcyi *Czasu* — my wiemy o innych . . . . . , którzy nie kijami, ale groźbą utraty stanowisk i pomijania przy awansach odstraszali ludzi, mających rodziny, od głosowania według swego sumienia. A to chyba gorsze od wszelkich innych rodzajów presyi, gorsze — bo wprost demoralizujące.

Ale między tem, co *Czas* przytacza, a co my mamy do powiedzenia o stronie przeciwnej, zachodzi nietylko ta różnica, że wiadome nam „fakta i fakciki“ są prawdziwe, ale że odnoszą się one do osób, które ze stanowiska swego urzędowego powinne były zachować zupełną przedmiotowość, a rzuciły się z całą gwałtownością i beztaktem w wir walki wyborczej i używały niedozwolonej presyi urzędowej. Co innego swobodna agitacya obywatelska — ta jest zawsze i nawet być powinna, a co innego presya urzędowa i brak bezstronności w tych, co mają czuwać nad tem, by ustawy były wykonywane i prawa wyborców, a więc przedewszystkiem swoboda głosowania uszanowane. I o to też głównie upominamy się i o to się upomnimy w proteście, który będzie wniesiony.

Pożar Stryja.

Patrząc na dymiące się zgliszcza do szczętu spalonych domów, na ruinę i spustoszenie przechodzące wszelkie pojęcie, bez przesady powiedzieć można, że w niedawno tak piękny i ładnie zabudowany Stryj nie istnieje! Przeszło 600 domów spłonęło, a szkoda ogólna wynosi około pięciu milionów. Blisko 6000 osób pozostało bez chleba i odzienia, 40 osób spłonęło, przeważnie dzieci i starcy, a między niemi dyrektor szkoły ludowej Hołubowicz. Krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń poniosło szkodę do pół miliona.

Pożar zaczął się w sobotę w samo południe; — wiatr dął całą piersią w płonący dach domu ślusarza Cieślaka, gdzie właśnie zaczęło się nieszczęście i wyrywając gonty i krokwie płonące, przerzucał płomień na sąsiednie zabudowania, z których zerwane połacie dachu ciskał na domy w ulicy Pańskiej. Z ratunkiem nikt nie spieszył, bo nie było nawet czem ratować. Stryj nie posiada żadnych aparatów ogniowych, prócz dwóch starych sikawek, połamanych i nie funkcyonujących, z których jedna spłonęła. Była tu przed laty straż ogniowa ochotnicza, ale dla braku poparcia rozwiązała się. Całe miasto przedstawia obraz spalonej Sodomy, każdy podobny do Hioba, wyciąga rękę po jałmużnę i kawałek chleba. Rozhukany żywioł zniszczył prócz rynku, ulice: Szewską, Niższą i Wyższą cerkiewne, Pańską, Sobieskiego, Podzamcze, Kolejową, Zbożową, Bednarską, Blacharską i Kazimierza.

Posuwając się w stronę stacyi kolejowej, ominął szczęśliwie Towarzystwo zaliczkowe i kilka ładnych domów, a zniszczył tuż przy kolei lejarnię żelaza Benczera, dawną stacyę naddniestrzańską i przeniósłszy się o kilometrową odległość, spalił budkę kolei naddniestrzańskiej nr. 2. — Wszystkie znaczniejsze gmachy spłonęły ze szczętem; kościół farny z wieżą, magistrat z kasą i wszystkiemi aktami, szkoły ludowe, gimnazyum, synagoga, bank dla handlu i przemysłu, browar Herryego, a w nim 10.000 korcy jęczmienia, sąd powiatowy i kasyno miejskie. Na miejscu pożaru stanęła pierwsza straż z Drohobycza, z naczelnikiem Westfalewiczem, a za nią stanisławowska, kałuska i lwowska straż ochotnicza. Akcya atoli obronna nie znalazła żadnego poparcia w zubożałych mieszkańcach, a pędzone do sikawek chłopstwo okoliczne stanęło oporem i rozeszło się po mieście, kradnąc i rabując do około.

Zewsząd płyną składki na nieszczęśliwych. Cesarz przysłał 5000 złr., namiestnictwo 500 zł., Wydział krajowy 1000 złr., a wiele gmin, a na ich czele Lwów, wysyła dość znaczne zapomogi, chleb i odzienie. — Sądzimy, że wobec takiego nieszczęścia nie będziemy się ociągać z pomocą, pomni na to, że im prędzej pospieszymy ze składkami, lub też z wysłaniem żywności, tem lepszy uczynek spełnimy.

Dla ratowania pogorzelców zawiązał się komitet. Poniżej umieszczamy jego odezwę, a nie potrzebujemy dodawać, jak gorąco ją od siebie popieramy.

Dnia 18 b. m. miasto Stryj prawie do szczętu zgorzało; cały rynek i śródmieście zniszczone, przeszło sześćset budynków w perzynę obróconych — tysiące osób bez dachu, bez chleba, bez odzienia! nędza nie do opisania.

Komitet, zawiązany w celu niesienia pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom, pozbawionym wszelkich potrzeb do życia, wszelkich środków do utrzymania, udaje się do wspaniałomyślności rodaków z usilną prośbą o bezzwłoczne nadsełanie datków: w żywności, pieniądzach, odzieży, materyałach budowlanych i t. p.

Komitet żywi nadzieję, że kraj nie opuści nieszczęśliwych mieszkańców miasta naszego i pospieszy ze skuteczną pomocą, pomny zasady: „bis dat, qui cito dat“.

Datki upraszamy posyłać na ręce Komitetu.

Stryj 18 kwietnia 1886.

Marceli Manasterski c. k. Starosta, Dr. Seweryn Popiel zastępca prezesa Rady powiatowej, Aleksander Stojałowski zastępca burmistrza, Ferdynand Schaecher assesor gminy, Dr. Filip Fruchtmann, Antoni Suchanek inspektor kolejowy, Józef Kosterkiewicz radny gminny, Mojżesz Waldmann radny gminny, Ks. Władysław Humieński, Ks. Hilary Popowicz, Leib Horowitz rabin, Leja Halpern, Bernard Koffler, Markus Schiff, Isak Schönfeld, Mojżesz Stern, Jakób Gerus, nauczyciel, Nachmann Rosenberg, Władysław Postępski, Aleksander Małecki, Aron Izak Ettinger, Włodzimierz Puzyna, Jan Schein.

Dział ekonomiczny.

Galicyjski bank kredytowy. Obrót tego banku w roku 1885 wynosił w stanie czynnym i biernym po 6,985.127 zł. Najważniejsze pozycye w stanie czynnym były: weksle 1,649.106 złr., zaliczki na zastawy z odsetkami narosłemi 306.766, dłużnicy w rachunku bieżącym 2,765.062, pożyczki na hipotekach 753.955, udział w spółce Borysławskiej 500.000 złr.; w stanie biernym zaś weksle reeskontowane 969.680 złr., wkładki książeczkowe złr. 856.641, wierzyciele 3,792.256 złr.; fundusz rezerwowy 95.547 złr., zysk 157.083 złr.

Na walnem zgromadzeniu, które się odbyło dnia 16 b. m. pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy, w obecności 14 akcyonaryuszów, reprezentujących 200 głosów i 2462 akcyj, uchwalono następujący podział zysku: 5% t. j. 10 złr. od akcyi, co już wypłacono naprzód d. 1 stycznia, na fundusz rezerwowy 3.162 złr., na tantiemy 5.691 złr., na superdywidendę po 4 złr. od akcyi, a więc 20.000 złr., a resztę, w którą wchodzi pozostałość z roku 1884, w sumie 78.229 złr. przeniesiono na r. 1886. Dochód od akcyi wynosi więc po 14 złr., czyli po 7% od nominalnej wartości. Do rady zawiadowczej wybrano ponownie ks. Adama Sapiehę, dr. Dąbczańskiego i dr. Marchwickiego.

Rokowania traktatowe z Rumunią rozpoczęły się nareszcie wczoraj w Wiedniu. Delegatami rumuńskimi są: obecny minister spraw zagranicznych Pherekide i dawny minister Ghika. Lecz właśnie przysłanie takich delegatów świadczy, iż na razie nie chodzi o przystąpienie do rzeczy samej, bo do tego potrzeba referentów specyalnych, lecz tylko o porozumienie się co do zasad postępowania. Wiedeńskie rokowania potrwają najwyżej dwa dni, a układy szczegółowe toczyć się będą w maju w Bukareszcie. Rumunia do tego czasu będzie już miała gotową nową ustawę cłową, bo właśnie teraz odbywają się rozprawy w parlamencie nad zmianami taryfy autonomicznej; monarchia Austro-Węgierska zaś nie będzie mieć podstawy, przez parlamenta uchwalonej, chybaby na sesyi poświętnej uchwalono pełnomocnictwo do traktowania na podstawie projektowanej, ale jeszcze nie przedłożonej, noweli cłowej. Z tego można wnosić, że po świętach oba gabinety przedłożą parlamentom nowele cłowe, które zresztą jeszcze potrzebują pod wielu względami uzupełnienia i wykończenia.

Targ na bydło. Wiedeń, d. 19 kwietnia. Na targ dzisiejszy sprowadzono bydła rzeźnego ogółem 2968 sztuk, w tem z Galicyi i Bukowiny 1284, z Węgier 997, z prowincyj niemieckich 691.

Targ był ociężały, ceny spadły o 2 do 2·50 złr. na cetnarze metr.

Płacono za galicyjskie woły opasowe po 45 do 51 złr., wyjątkowo po 54 do 58 złr., za węgierskie po 47 do 54 złr., za wyborowe po 55 do 57½ złr., za niemieckie po 52 do 60 złr. za cetnar metr. wagi rzeźnej bez podatku konsumcyjnego.

Ostatnie wiadomości.

O agitacyach między ludem, piszą nam z Łańcuta:

Otrzymawszy N. 89 *N. Reformy* z d. 18 bm. czytałem głośno korespondencyę z Gorlic i tłomaczyłem obecnym, jak niedorzeczne są te wszystkie wieści, obecnie tendencyjnie między lud rozsiewane. Wówczas jeden z obecnych, gospodarz z Głuchowa wystąpił, mówiąc, że coś jednak w tem być musi, skoro wszędzie o tem opowiadają.

— Wczoraj — mówił — przyszła do chałupy moja żona i dziewka i zaczęły sobie opowiadać, że przyszedł z Wiednia list od niejakiego Owsiaka, przestrzegający, aby nikt nie odważył się iść do kościoła w wielką sobotę na rezurekcyę, ani też w niedzielę wielkanocną na nabożeństwo, bo będzie oblężenie i powstańcy wymordują chłopów.

Żadnych bliższych szczegółów o tym mniemanym liście nie miał ów włościanin podać.

Oczywiście więc agitacya ta bezsumienna i bezrozumna nie ustaje, lecz szerzy się coraz bardziej!

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 20 kwietnia. Prezydent miasta Uhl, wezwał sekcyę skarbową Rady miejskiej, aby przedstawiła wnioski co do wsparcia nieszczęśliwych mieszkańców Stryja przez gminę wiedeńską.

Wiedeń, 20 kwietnia. *Pol. Corr.* nazywa na podstawie autentycznej informacyi fałszywemi doniesienia niektórych dzienników niemieckich, jakoby Serbia zamyślała zaciągnąć nową pożyczkę, aby się wydobyć z obecnego przesilenia skarbowego. — Wybory w Serbii rozpoczynają się pod dobrą wróżbą dla rządu. Z okazyi święta narodowego otrzymał król ze wszystkich stron kraju wiele powinszowań.

Ateny, 20 kwietnia. Według doniesienia *Ag. Havasa* poseł rosyjski odjedzie do Liwadyi, aby carowi dać wyjaśnienia o obecnej sytuacyi. W Konstantynopolu przyłączy się doń ambasador Nelidow. Tej podróży posła do Liwadyi, która potrwa dwa tygodnie, przypisują tu bardzo wielkie znaczenie, co wnoszą z tego, że poseł przed podróżą konferował z Delyannisem.

Dotąd reprezentanci mocarstw nie otrzymali żadnych instrukcyj co do głoszonego dotąd ultimatum.

Załoga ateńska odejdzie za ośm dni do Tessalii.

Mniemaju tu, że Trikupis odmówi przyjęcia w utworzeniu gabinetu, gdyby Delyannis był zmuszony pod naciskiem ultimatum podać się do dymisyi.

Siła zbrojna armii czynnej w tej chwili wynosi 85.000, a wkrótce dosięgnie liczby 115.000.

Delyannis jest stale zdecydowany nie odstąpić od polityki swojej, jakiej się trzyma od września roku przeszłego.

Depesze z Krety donoszą, że okręty wojenne mocarstw odpłynęły z zatoki Suda — prawdopodobnie dla odbycia ćwiczeń.

Bukareszt, 20 kwietnia. Minister wojny prawdopodobnie z końcem tego tygodnia odjedzie bo Liwadyi dla powitania cara w imieniu króla i rządu rumuńskiego.

Izba odroczyła rozprawę szczegółową nad projektem autonomicznej taryfy cłowej do sesyi poświętnej.

Brindisi, 20 kwietnia. Z 18 na 19 zachorowało na cholerę osób trzy. Z dawniejszych zmarło dwoje.

Paryż, 20 kwietnia. Z Roubais, Armentieres i Tourcoin donoszą o agitacyach socyalistycznych. Zarządzono środki dla zabezpieczenia spokoju. Brygadę żandarmeryi, rozstawioną eszelonami nad granicą, obecnie wzmocniono w dwójnasób. Na wypadek rozruchów pójdzie tam wojsko z Lille.

Madryt 20 kwietnia. Biskup umarł. Morderca trwa przy swem zeznaniu, iż działał z zemsty.

Londyn, 20 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Minister Childers oznajmia, iż dnia 4 maja będzie wniesiony projekt o odszkodowaniu tych, którzy ponieśli szkody w ostatnich zaburzeniach, a dnia 11 maja projekt, zawierający regulamina dla kopalni węgla.

Londyn, 20 kwietnia. Dzisiejsze dzienniki poranne donoszą, że Hartington postawi wniosek o odrzucenie przedłożonego projektu irlandzkiego.

Londyn, 20 kwietnia. Izba gmin uchwaliła wczoraj w rozprawie szczegółowej wniosek o drobnych gruntach włościańskich w Szkocyi. Po załatwieniu tej sprawy odroczyła się do trzeciego maja.

Nowy-York, 20 kwietnia. Jutro odejdzie wysyłka złota do Europy w wartości 450000 dolarów.

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Krakowskie planty.

O prześliczne, urocze krakowskie wy planty,
Wiosną strojne w szmaragdy, a zimą w brylanty —
Miejsce schadzek, gawędki, po trudach wytchnienia,
Smutku, tęsknoty, westchnień wśród kasztanów cienia.
Rozkoszy sybarytów, łez i niespodzianek,
Zawiedzionych nadziei kochanków, kochanek —
Próżności i oględzin żywych lal tualet,
Co oprócz strojów innych nie mają już zalet. —
Ach cudnie, dziwnie piękne, cieniste wy planty,
Czczą was młodzi i starzy, dewotki i franty,
Ludzie pracy, zabiegów, upadli artyści,
Wojskowi i duchowni, antyspirytyści...
I ci, co się wyprzęgli z jarzma Izydora,
Co rzucając swój zagon, bo odpocząć pora —
Co młódź udając drepczą, rozsadziwszy nogi,
Myślą, że ich tu liczą pomiędzy półbogi!!
Słusznie nam każdy gród was pozazdrościć może,
Bo urok wasz, czy wschodzi lub zachodzi zorze,
Czy pierwszy promyk słońca trawniki ozłaca,
Czy rosa srebrząc listki, życiem ich wzbogaca,
Zawsze jest czarujący, budzący do życia,
Niecący w sercu ogień z popiołów ukrycia,
I wdzięczność naszą temu, czyj tam pomnik stoi,
Choć nie w mitrze, purpurze, ani też nie w zbroi!..
I tym także, co dzisiaj, czuwając nad niemi,
Upiększając je ciągle, stają się głuchemi
Na puste gadaniny i pretensye ludzi,
Których paplanina wstręt lub śmiech pusty budzi!!

581 1 *Wł. Gołębiowski.*

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 20 kwietnia 1886	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	84 60	84·50
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	—·—
„ srebrna	—·—	—·—
„ złota	—·—	—·—
4% Renta złota węgierska	102·75	102·47
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	878·—
Akcye kredytowe austryackie	288·40	287·25
„ „ węgierskie	290·75	290·50
Londyn	—·—	—·—
Napoleondor	—·—	10·—
Lombardy	108 25	105·25
Akcye Karola Ludwika	208·—	207·25
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	232·50
Anglo-bank	116·—	116·—
Union	73·50	73·40
Bankverein	109·70	109·70
Staatsbahn	242·75	243·—
Elbethalb.	156 50	155·75
Tramway	—·—	206·—
Länderbank	226 50	225 75
Alpine	26·25	26 25
Marka	—·—	—·—
Rubel	—·—	123 25
Dukat	—·—	—·—
Berlin d. 20 kwietnia 1886		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	—·—	464·—

Kraków, dnia 20/4. bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie za 100 rubli	123 75	124 75
Marki niemieckie „ 100 mar.	61 25	61 75
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 90	6 —
20-to frankówka złota	9 95	10 05
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	103 —	104 —
4½% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	94 25	95 50
4½% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 25	105 50
5% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	95 25	96 50
4% Obligi komunalne I Emis.	99 25	100 25
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	94 25	95 50
5% „ „ „ „ „ II. Ser.	92 50	93 50
6% „ „ „ „	101 —	101 65
5% „ „ Banku hip	102 50	103 50
5% „ „ „ „ z prem. 10%	101 25	102 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	99 50	100 —
4% „ zast. Król. Pol. za rubli 100	99 50	100 25
4% „ likwid. „ 100	90 25	91 25

Lwów, dnia 19/4. bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	273 —	277 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	101 25	102 —
4% „ „ „ „ „ 100	94 75	95 25
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	95 50	96 25
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	99 35	99 85
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	104 50	105 25
5% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	94 50	95 50
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	99 50	100 —

Warszawa, dnia 19/4. bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	91 40
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	— —	100 15
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	97 25
5% „ „ „ II. „ „ 100	— —	96 50
5% „ „ „ III. „ „ 100	— —	95 90
5% „ „ „ IV. „ „ 100	— —	95 65

Wiedeń, dnia 19/4. OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	84 50	84 65
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	84 65	84 80
4% „ „ złota „ „ 100	113 95	114 10
5% „ „ pap. nowa „ „ 100	100 60	100 80
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	127 75	128 25
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	138 75	139 25
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	138 75	139 25
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	170 50	171 —
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	169 75	170 25

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	102 50	102 65
5% „ papierowa „ „ 100	94 25	94 40
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	117 25	117 75
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	118 —	118 50
„ „ „ 50 „ „ 100	122 25	122 75
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	124 20	124 60

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	104 60	105 20
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	104 75	105 25
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 60	105 25
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	104 50	105 20

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 —	116 50
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	105 —	105 50
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	31 50	31 75
0% Losy Tureckie pr. „ 400 „ „ „ 1	17 50	18 —

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	95 75	96 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	101 60	102 —
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	102 —	102 70
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	99 75	100 25
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 —	99 70
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	101 50
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 60	100 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	126 50	127 50
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	99 70	100 —
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	100 75	101 25
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	95 50	— —
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	101 30	101 50
4½% „ „ „ „ „ 100	101 40	101 70
4% „ „ „ „ „ 100	98 90	99 30
4% Banku hip. węg. z premia „ „ 100	103 60	104 —

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	101 75	102 25
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	118 50	119 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	101 —	101 50
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	103 20	103 60
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	83 40	83 80
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	91 50	92 —
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	123 25	124 —
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	100 50	100 90
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	157 75	158 25
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	101 75	101 75
5% Nordosty . . na 300 „ „ „ 100	100 60	101 25
0% Morawa.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	74 25	74 50

L O S Y.

	płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	180 —	180 50
Klary „ 40 „ m. k.	44 50	45 50
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	119 25	119 75
Krakowskie „ 20 „ w. a.	17 80	18 30
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	47 75	48 50
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 30	14 50
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	8 90	9 20
Rudolfa „ 10 „ w. a.	18 75	19 25
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	27 —	— —
4½% Tryestyńskie „ 100 „ m. k.	135 75	136 —
4% „ „ 50 „ w. a.	69 —	70 —

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank . . . na 200 zł.	115 70	116 10
7·—	Bankverein Wiener „ 100 „	109 50	109 70
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	287 90	288 20
21·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	290 25	290 75
14·50	Laenderbank „ 200 „	225 60	226 —
42.30	Austro-węgierskie „ 600 „	876 —	878 —
—·—	Unionbank „ 100 „	73 —	73 40
22·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	— —	— —
10·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.81	Alföld-Fiuma . . . na 200 zł.	190 25	190 50
152.50	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2380 —	2383 —
10·50	Franciszka Józefa „ 200 „	215 75	216 50
13·50	Karola Ludwika „ 210 „	207 75	208 —
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy „ 200 „	231 50	232 —
11·50	Elżbiety „ 200 „	245 50	245 75
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	152 50	153 —
9·50	Rudolfa „ 200 „	190 75	191 —
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	189 —	189 50
30 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	242 70	243 —
7 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	109 75	110 25
21·—	Żegluga na Dunaju „ 500 „	439 —	441 —
	W A L U T Y.		
	Dukaty pełne ważne za sztukę	5 94	5 96
	20-to Frankówki „ „	10 03	10 04
	20-to Markówki „ „	12 37	12 39
	Pół-Imperyały ros. pełnowważne „ „	10 29	10 31
	Funty szterlingi „ „	12 58	12 65
	Banknoty włoskie „ „	50 05	50 15
	Ruble papierowe za 100 sztuk	123 75	124 —

Z drukarni Związkowej w Krakowie, Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.